Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, SOBOTA 14 LISTOPADA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 247

PRZESILENIE w PEŁNI.

Poseł Witos konferuje w Belwederze od godz. 10-ej rano.

Praca w klubach sejmowych wre. — Audjencje u prezydenta Rzplitej. — Wszyscy są zaskoczeni dymisją p. Grabskiego. — Kandydatów jeszcze niema.

Starania o utrzymanie kursu złotego polskiego.

Warszawski koresp. parl. „Expressu" telefonuje:

Godzina 11 m. 20.

Sytuacja do tej chwili nie zmieniła się.

Z chaosu przesileniowego nie wyłonił się dotychczas ani jeden wyraźny kontur.

Posłowie leniwie ściągają do gmachu sejmowego.

Jest ich w tej chwili zaledwie kilkunastu.

Przeważnie piastowcy, którzy oczekują na powrót posła Witosa z Belwederu, gdzie bawi od godziny 10-ej zrana.

Następnie zaproszeni są kolejno do p. prezydenta Rzeczypospolitej: poseł Popiel (N. P. R.) i poseł Rozmaryn (koło żydowskie).

***

Przed południem zbierze się prezydjum klubu „Piast", przed którem poseł Witos zda relację z konferencji, odbytej z p. prezydentem Rzeczpospolitej, a dotyczącej zmiany sytuacji politycznej wskutek dymisji p. Grabskiego.

***

Pełny klub P. P. S. zbiera się dziś o godzinie 5-ej po południu.

W czasie wczorajszej nocnej konferencji z p. prezydentem Rzeczpospolitej, poseł Barlicki w imieniu P. P. S. oświadczył że sprawa rządu koalicyjnego zależna jest od osoby przyszłego premjera i programu politycznego.

***

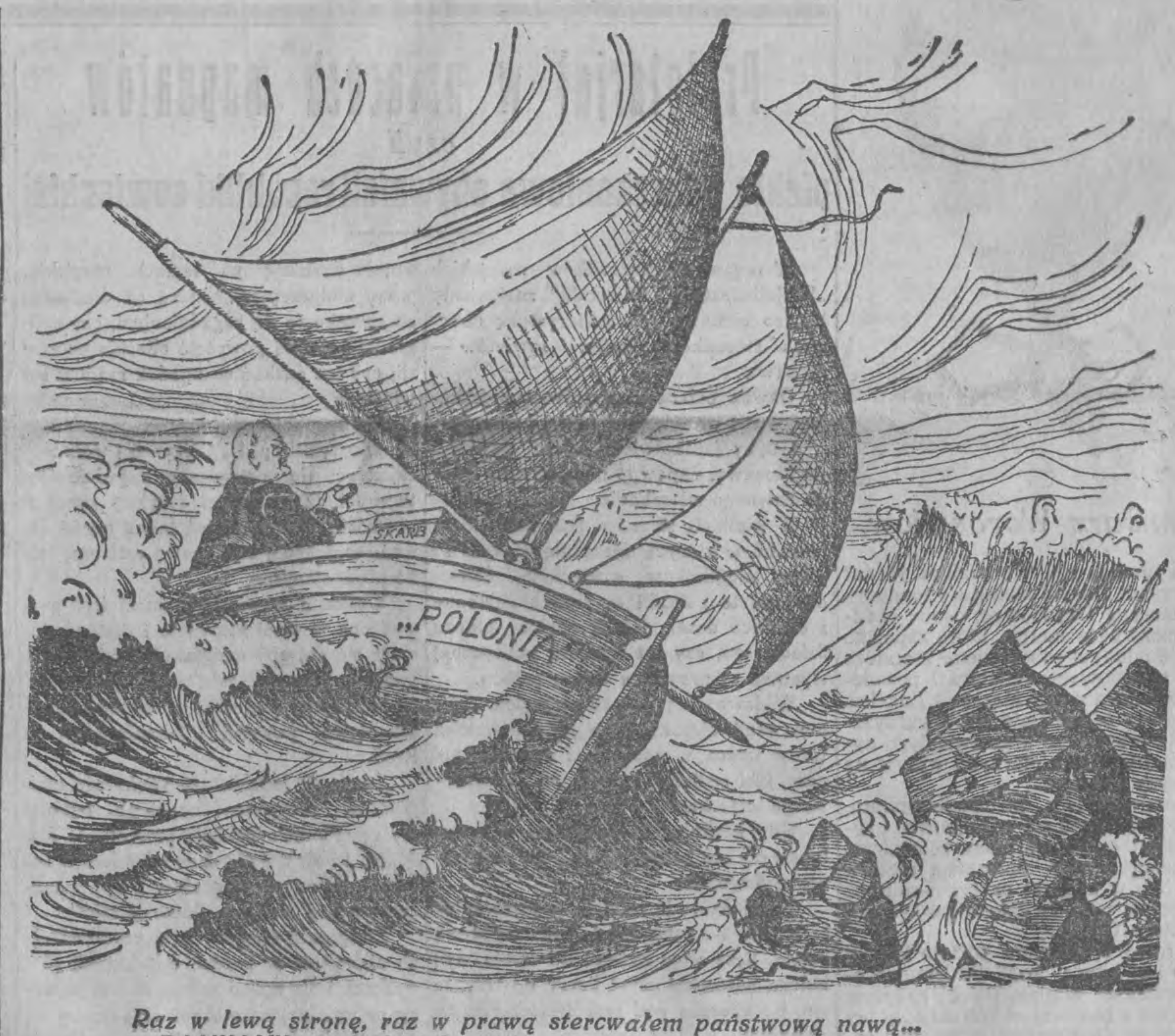
Jak się dowiadujemy Centralny Komitet Wykonawczy P. P. S. jest przeciwny wzięciu udziału P. P. S. w szerokiej koalicji.

Jednakże ostatecznie nie zastrzega się przeciw jej utworzeniu.

***

Nastrój w kuluarach nie zdołał się jeszcze skrystalizować.

Wszyscy jeszcze są zaskoczeni nagłą decyzją p. Grabskiego tak, że nie zdążono nawet wymienić jeszcze żadnego kandydata na stanowisko premjera.



Raz w lewą stronę, raz w prawą stercwałem państwową nawą...
BAŁWANY grzmiały jak spiż!..
Choć woda wdzierała się wszędzie, nie dbałem o to, co będzie
„Après nous — le déluge!..

Ochrona złotego polskiego

Warszawski korespondent „Expressu" (b) telefonuje:

Główną troską chwili obecnej są starania o utrzymanie kursu złotego polskiego. Najbardziej zasługują tu na uwagę wynurzenia prezesa Banku polskiego p. Karpińskiego, zgoła sprzeczne z tym, co półoficjalny komunikat p. Grabskiego kładł mu wczoraj w usta. P. Grabski mianowicie rozgłosił w prasie, iż opuszcza stanowisko, gdyż Bank nie chce interwenjować dla podtrzymania kursu waluty. Tymczasem na zapytanie, czy tak jest rzeczywiście p. Karpiński odparł:

— Czegoś podobnego oświadczyć nie mogłem, gdyż byłoby to potwornem głupstwem. Jednem z głównych zadań Banku polskiego jest regulowanie obiegu pieniężnego a zatem i niedopuszczenie do wszelkich załamań waluty pieniężnej. Zadanie to Bank polski spełniał, spełnia i spełniać będzie.

Pytamy jeszcze p. Karpińskiego o statutowe zabezpieczenie złotego.

— Stwierdzam, że Bank polski nie zszedł ani na jedną chwilę z gruntu ustawowego, a zatem statutowe zabezpieczenie złotego jest absolutnym pewnikiem.

— Zdaniem więc p. prezesa akcja interwencyjna nie jest konieczna? — rzucamy.

— Złoty jest zabezpieczony statutowo.

— Jednak następują załamania kursowe — wtrącamy.

— Są one wynikiem czasowych koniunktur, bądź politycznych, bądź gospodarczych i nie powinny trwożyć posiadaczy złotego — kończył p. Karpiński.

200 miljonów dolarów dla Polski.

Krakowski korespondent „Expressu" telefonuje: Prasa tutejsza zamieszcza następującą ciekawą wiadomość z Warszawy:

Sytuacja finansowa, która doprowadziła do przesilenia, jest bardzo poważna, ale wcale nie tragiczna. Wyjście z niej można znaleźć, jeśli tylko uprawiać się będzie celową, rozumną politykę gospodarczą i administracyjną.

Z najbardziej wiarygodnego źródła otrzymuje wasz korespondent wiadomość, że jedna z najpoważniejszych firm amerykańskich, gotowa jest zaofiarować Bankowi Polskiemu 200 miljonów dolarów, nie żądając przytem dla siebie ani większości udziałów w Banku Polskim, ani też nie stawiając żadnych daleko idących żądań politycznych.

Jeżeli więc dojdzie do steru rząd, mający zaufanie kraju, a z drugiej strony jeśli nasza polityka gospodarcza i administracyjna wejdzie na właściwe tory, będzie można państwo wyratować z finansowej toni.

(Dokończenie na str. 8).

Robotnik kotlarski Woroszilow

jest wodzem naczelnym armji sowieckiej.

Na życie jego i karjerę olbrzymi wpływ wywarła studentka medycyny Katarzyna Dawidówna.

Nowy komisarz ludowy spraw wojskowych i prezes wojskowej rady rewolucyjnej Z.S.S.R. Woroszilow jest **z zawodu robotnikiem kotlarskim.** Do roku 1905 pracował w fabryce parowozów w Ługańsku. W okresie pierwszej rewolucji jako socjal-demokrata dostał się do więzienia, a potem na wygnanie do „miejsc niezbyt oddalonych".



Komisarz Woroszilow.

Na wygnaniu tem Woroszilow poznał towarzyszkę niedoli **studentkę medycyny Katarzynę Dawidównę**, osobę obdarzoną niezwykłą energją, która zaopiekowała się młodym robotnikiem, kształcąc go na zawodowego agitatora i poświęcając w tajniki nauki Marksa i Engelsa. Dawidówna odtąd staje się towarzyszką życia przyszłego bolszewickiego dygnitarza **i wywiera olbrzymi wpływ na jego czyny i karjerę.**

W marcu 1917 r., po upadku caratu, Woroszilow zjawił się w Ługańsku i rychło zdołał opanować masy robotnicze. Jako zdecydowany bolszewik posuwa się szybko w karjerze partyjno-politycznej i zostaje wkrótce członkiem Wszech rosyjskiego C.K.W.

Wkrótce Woroszilow zostaje kierownikiem I-ej konnej armji Budennego obok komunisty Minina. Dzięki zażyłym stosunkom z Budennym Woroszilow wysunął się na plan pierwszy, kierując całym życiem tej 60-tysięcznej wówczas armji.

Gdy wybuchło przeciwbolszewickie powstanie kronsztadzkie Woroszilowa wezwano terminowo do Moskwy i wprost z nocnego posiedzenia W.C.K.W. w Kremlu Woroszilow wraz z innymi członkami W.C.K.W. wyjechał na front z karabinem w ręku i walczył z powstańcami, idąc w pierwszym szeregu tyraljerki. Walka z Kronsztadtem zakończyła się zwycięstwem komunistycznym i czerwoni junkrzy po wtargnięciu do miasta wymordowali tam całą męską ludność męską, ażeby usunąć doszczętnie żądło kontrrewolucji.

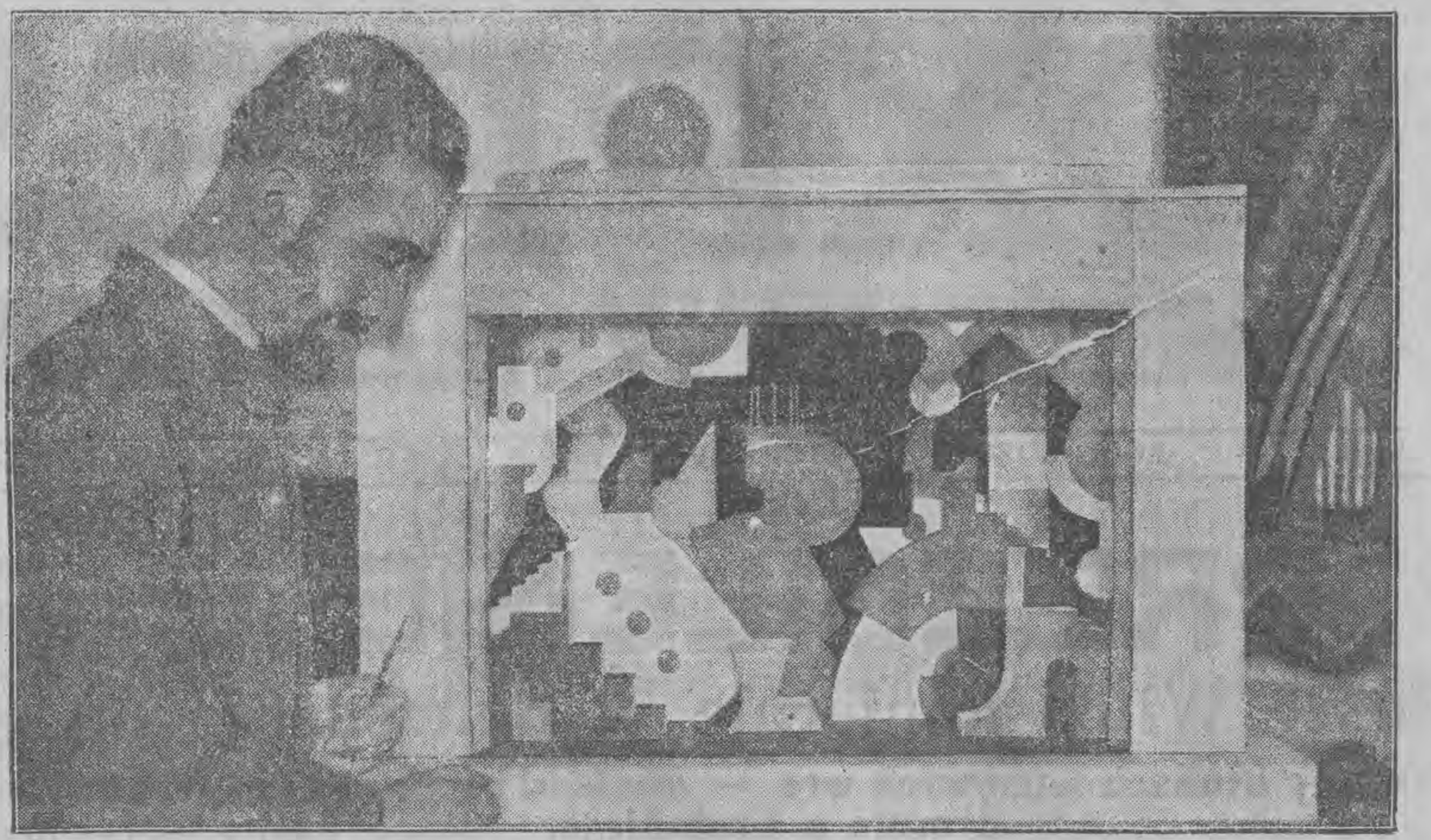
Gdy armja Budennego przeniesiona została na Don i Kubań, Woroszilow zamianowany został dowódcą północno-kaukaskiego okręgu wojskowego. — W krótkim jednak czasie przeniesiono go na stanowisko dowódcy moskiewskiego O. W.

Obecna nominacja Woroszilowa uważana jest w Moskwie, **jako dowód nowego upadku znaczenia Trockiego.** Woroszilow znany jest jako zwolennik polityki Frunzego.

Woroszilow ma dwuch zastępców **Unszlichta i Laszewicza.**

Unszlicht jest członkiem O.G.P.U. i powołany jest do sprawowania nadzoru politycznego w komisarjacie spr. wojsk. i w radzie rewolucyjnej.

Laszewicz był twórcą projektu tworzenia „armji robotniczej". Po odrzuceniu tego projektu L. przeniesiony został na Syberję. W armji czerwonej Laszewicz ze względu na swe stosunki z G.P. U. jest jedną z najbardziej znienawidzonych postaci.



Znany architekt wiedeński HARRY TÄUBER otrzymał na wystawie sztuki dekoracyjnej w Paryżu złoty medal za sceniczny model dekoracji do ostatniej sztuki Jerzego Kaisera „GATS".

Proletarjat w pałacach magnatów

czyli

piekło mieszkaniowe obywateli republiki sowieckiej

—:o:—

W organie mieńszewików rosyjskich „Socjalisticzeskij Wiestnik" znajdujemy bardzo ciekawą charakterystykę obecnych stosunków w stolicy sowietów — Moskwie.

Dawne pałace magnatów zamieszkuje obecnie proletarjat.

Gdyby jakikolwiek burżuj powrócił do Moskwy, napewno nie poznałby swego dawnego mieszkania.

Z wielkich salonów porobiono małe pokoiki, w których mieszkają większe rodziny urzędników sowieckich. Ściany dzielące te pokoiki są jednak sklecone z cienkich desek, tak iż odgłosy płaczu dziecięcego, czy też dyskusji politycznej słyszane są prawie w całym pałacu.

W dawnych pałacach porządek utrzymują sami mieszkańcy, a gdy ktoś z lokatorów wraca w nocy musi dzwonić tyle razy, jaki posiada numer na drzwiach swego mieszkania.

Gdy ktokolwiek zadzwoni, wszyscy lokatorzy się budzą i liczą, ile razy zabrzmi dzwonek.

Pokój, który ja zajmuję — pisze autor tego listu — oznaczony jest numerem osiem, liczę więc zawsze do ośmiu, mój kolega natomiast musi liczyć do trzynastu, bo mieszka pod tym nieszczęśliwym numerem.

W kuchni, która jest oczywiście zbiorową, znajduje się trzynaście maszynek spirytusowych. Syczą one i warczą przez cały dzień.

Teraz my jesteśmy magnatami — wołają niejednokrotnie lokatorzy dawnych pałaców hrabiowskich i książęcych i cieszą się z tego, że zajęli apartamenty burżujskie.

Powyższa ilustracja stosunków mieszkaniowych panujących w Moskwie wywołała dyskusję na łamach rosyjskiej prasy emigracyjnej, która od dłuższego czasu zajmuje się zagadnieniem, czy emigranci powinni powrócić obecnie do Rosji, czy też czekać na upadek rządów sowieckich.

Znany publicysta rosyjski Pierzchowski w artykule p. t. „Ojczyzna i wolność" zajmując się powyższem zagadnieniem twierdzi, iż emigranci rosyjscy **powinni powrócić do Rosji, gdyż żaden naród nie może walczyć o swe prawa wolności tylko poza ojczyzną.**

Walka o wyzwolenie musi być prowadzona w swej ojczyźnie i dlatego domaga się on, aby emigranci rosyjscy, nie zważając na ucisk, jaki panuje pod rządami bolszewickiemi oraz na stosunki mieszkaniowe powrócili jaknajprędzej do Rosji.

Zdaje się jednak, że większość emigrantów rosyjskich napewno odrzuci myśl p. Pierzchowskiego powrotu do Rosji. Nikt bowiem nie chce mieszkać w salonach dawnych magnatów i być jednocześnie pod czujnem okiem „Czeki".

Emigranci rosyjscy żyją rzeczywiście na obczyźnie w bardzo opłakanych stosunkach i nie mając znikąd żadnej pomocy materjalnej częstokroć wpadają w ręce rozmaitych prowokatorów politycznych.

Nic dziwnego więc, że pewna część trzeźwiejszych przywódców socjalistycznych gwoli wydobycia emigrantów rosyjskich z bagna politycznego żąda, by wrócili oni do swej ojczyzny. — s —

1 cygaro i 2 papierosy dziennie

wypada w Niemczech na każdą dorosłą osobę.

Niemcy wypalają rocznie siedem miljardów cygar i 25 miljardów papierosów przyczem wydają na cygara miljard marek, a na papierosy nieco więcej rocznie.

Jeżeli zaś podzielić liczbę wypalonych papierosów i cygar na liczbę ludności Niemiec, **to wypada na każdego dorosłego mężczyznę w Niemczech jedno cygaro, a na każdą dorosłą osobę (mężczyzn i kobiety) dwa papierosy** dziennie.

Najbardziej są palone cygara średniej dobroci, po 10 i 15 fenigów, gdy tymczasem cygara tanie, po 6 i 8 fenigów, znajdują mało amatorów. Tanich tych cygar niemcy kupują znacznie mniej, niż cygar droższych, po 20 fenigów i wyżej.

Co się tyczy papierosów, to papierosy tanie, po 2 i 3 fenigi znajdują licznych konsumentów, główny jednak kontyngent sprzedaży stanowią papierosy po 4 i 6 fenigów. Papierosy powyżej tych cen stanowią już odsetek bez znaczenia w ogólnej liczbie papierosów wypalonych.

Pozatem niemcy wypalają ogromną ilość tytoniu fajkowego. Sto pięćdziesiąt miljonów funtów tytoniu, wartości 200 miljonów marek, niemcy pakują do fajek corocznie.

Wreszcie, co się tyczy tytoniu do żucia, to używanie prymki zmniejszyło się znacznie. W każdym razie i za ten tytoń niemcy płacą jeszcze 60 miljonów marek rocznie.

—:o:—

Najpiękniejsza góra w Europie.

Alpiniści uważają za najpiękniejszą w Europie, a bodaj że na całym świecie górę, potężny, stojący w odosobnieniu szczyt Matterhorn, w Alpach pennińskich, na granicy szwajcarsko-włoskiej.

Do 1865 r. szczyt ten, sięgający wysokości 4.505 metrów, uważany był za zupełnie niedostępny. Ale w roku powyższym, dnia 14 lipca, wyprawa angielska, pod kierownictwem Edwarda Whympera, zdołała wedrzeć się na Matternhorn. Zwycięstwa wszakże tego alpinistyki nie można było powitać radośnie, gdyż skończyło się wielkiem nieszczęściem. Pięć, mianowicie, osób, z należących do wyprawy, spadło przy schodzeniu z góry w przepaść i zabiło się na miejscu.

Od tego czasu najtrudniejsze przejścia na zboczach Matterhornu uczyniono bardziej dostępnemi, niemniej jednak i dziś jeszcze wdarcie się na szczyt ten uchodzi za jedną z najniebezpieczniejszych wypraw alpejskich.

Matterhorn przedstawia obelisk o ostrych kantach i spadzistych zboczach, wyłaniających się z pokrytego lodami grzebienia, nad którym góruje jeszcze o przeszło 1000 metrów.



— Szanowni państwo!... Od dnia dzisiejszego znikła różnica między Grabskim a trawą!... Dziś trawę można zgrabić i jak się okazuje, można również Grabskiego „ strawić"...

Obowiązki wojskowe łódzkiej młodzieży

Zebrania kontrolne 1890, 1895, 1901.

Jutro, w niedzielę, komisje zebrań kontrolnych są nieczynne.

W poniedziałek, dnia 16 listopada do komisji pierwszej przy ulicy Konstantynowskiej 64 (koszary 31 p. S. K.) winni stawić się do zebrań kontrolnych punktualnie o godzinie ósmej zrana szeregowi rezerwiści (kat A, C i C jeden)

rocznika 1890

o nazwiskach na litery od **Sa do Sp.**

Do komisji drugiej przy ulicy Konstantynowskiej 81 (koszary baonu sanitarnego) winni stawić się do zebrań kontrolnych pojutrze, punktualnie o godzinie ósmej zrana szeregowi rezerwiści (kat. A, C i C jeden)

rocznika 1895

o nazwiskach na litery od Sa do So.

Do komisji trzeciej przy ulicy Wólczańskiej 223 (sala parterowa) winni stawić się do zebrań kontrolnych w poniedziałek punktualnie o godzinie ósmej zrana szeregowi rezerwiści (kat. A, C i C jeden)

rocznika 1901

o nazwiskach na litery **L i Ł.**

⁂

W piątek, dnia 20 listopada zostanie otwarta nowa komisja dla szeregowych rezerwy

rocznika 1897

w sobotę zaś dnia 21 listopada dla

rocznika 1896 (R.)

Dziś ostatni dzień rejestracji 1906.

Dziś upływa ostatni dzień rejestracji **rocznika 1906.**

Rejestracja odbywa się od godziny 8-ej zrano do 3-ej po południu w lokalu komisji poborowej przy ul. Traugutta nr. 10.

Dziś winni stawić się do komisji wszyscy mężczyźni, urodzeni w r. 1906 których nazwiska rozpoczynają się

od litery Ż i Ź.

Należy przynieść paszport z fotografją oraz metrykę urodzenia. (R).

W poniedziałek rejestracja 1907.

Jutro, w niedzielę, komisja poborowa jest nieczynna.

W poniedziałek, dnia 16 listopada rozpocznie się w lokalu przy ulicy Traugutta 10 rejestracja

rocznika 1907.

W pierwszym dniu rejestracji winni stawić się do komisji mężczyźni, urodzeni w roku 1907, których nazwiska rozpoczynają się na literę

A i od Ba do Be.

(R).

Przygoda kmiotka w Łodzi.

LOS GO ZETKNĄŁ Z NIEZWYKŁĄ NIEWIASTĄ, CZEM DOŚWIADCZYŁ GO SRODZE I BOLEŚNIE.

Niejakiś Jarucki, mieszkaniec wsi Milanów, przyjechał do Łodzi w celu poczynienia pewnych zakupów.

Po zawarciu kilku drobniejszych tranzakcji handlowych, Jarucki udał się na ulicę Nowomiejską w celu kupna materjału na ubranie.

Na Nowomiejskiej zatrzymał go pewien jegomość:

— Może pan kupi towar na ubranie? Widzi pan, ja sam nie sprzedaję towaru, ale znam się na tem dobrze i mogę panu poradzić, gdzie można dostać towar tanio i dobrze.

Kmiotek uśmiechnął się z zadowolenia.

— Dobrze, dobrze. Ja to się mało znam na tym, pan mi więc poradzi. Usłużny jegomość wziął kmiotka pod rękę i razem ruszyli po zakupy.

Przechodząc przez ulicę nieznajomy pochwycił nagle kmiotka za rękaw.

— Stój!

— Co się stało?

— Widzi pan — mówił nieznajomy — tą panią, która koło nas przeszła! Ona handluje towarami. Od niej może pan dostać tani i dobry towar.

Kmiotek zamyślił się. Zbudził się w nim cień podejrzenia.

— A czy z pewnością ma ona dobry towar?

— Zobaczy pan... doskonały...

I oto Jarucki nie namyślając się dłużej podchodzi do owej niewiasty.

— Sprzeda pani towar?

— Proszę... Mam różne. Tanie i dobre.

Mówiąc to wyjmuje z pod chustki małą sztuczkę towaru, którą podaje kmiotkowi.

Jarucki, który dźwigał koszyk, postawił go na ziemi i wziął do ręki okazany mu towar.

— Ładny towar — szepcze kmiotek i ogląda go całkowicie.

Chciał zwrócić sztuczkę, kobiecie, by zażądać innej, gdy ze zdumieniem zauważył iż niema już obok niego owej niewiasty. Również zniknął usłużny jegomość oraz kosz Jaruckiego, w którem chował pieniądze, buty i parę spodni.

Jarucki pobiegł naprzód. Nigdzie jednak nie mógł już znaleźć tej parki.

— Łapać złodzieja! — wołał pędząc naoślep.

Dokoła niego zgromadził się tłum przechodniów.

Zawołano policję, która natychmiast wszczęła energiczne śledztwo.

Sztuczka towaru, którą pozostawiono Jaruckiemu, jest wartości 5 zł. W ten sposób nabrano nieorjentującego się Jaruckiego. das.

100 robotników odesłała do domów „komisja rewizyjna" łódzkiej elektrowni.

Jak „filtrowano" w portjerni zgłaszających się do pracy pracowników.

ŁÓDŹ, 14 listopada.

Jak już doniosła dzisiejsza „II. Republika", wczoraj odbyło się ogólne zebranie pracowników łódzkiej elektrowni w lokalu okręgowej komisji związków zawodowych.

Na zebraniu tem po dłuższej dyskusji uchwalono przystąpić w dniu dzisiejszym do pracy, biorąc pod uwagę obecny kryzys gospodarczy w Łodzi, oraz fakt, że kasa emerytalna została utrzymana, dzięki czemu pracownicy elektrowni odnieśli częściowe zwycięstwo.

W myśl tej uchwały dzisiaj jeszcze przed godziną 8-mą rano przed budynkiem elektrowni zgromadzili się pracownicy, którzy wrócili do porzuconych w czasie strejku warsztatów pracy.

Normalnie robotnicy wchodząc do elektrowni wpuszczani byli przez szeroką bramę wejściową, teraz jednak postąpiono całkiem odmiennie.

Robotników wpuszczano pojedyńczo przez portjernię, gdzie siedziało kilku prokurentów, którzy rejestrowali każdego z przybyłych.

Nie wszystkich **robotników przyjęto** z powrotem,

około 100 musiało powrócić do domów.

Tym oświadczono, **że dyrekcja nie uważa stosunku służbowego z nimi za** zerwany, lecz zostaną oni specjalnie powiadomieni o dalszej decyzji dyrekcji.

Podczas aktu przyjmowania i rejestrowania pracowników w obrębie elektrowni, jak również przed wejściem do jej wnętrza oraz przed bramą ustawione były liczne posterunki policyjne, które utrzymywały porządek.

Z powodu nieprzyjęcia do pracy około 100 robotników, panuje wśród pracowników elektrowni wielkie rozgoryczenie.

—:o:—

Manja globtroterska nie oszczędza nawet 14-letnich chłopców.

W rozległych pampasach Ameryki

postanowili dwaj chłopcy łódzcy szukać szczęścia i... pieniędzy.

ŁÓDŹ, 14 listopada.

Szesnastoletni Edward Majtczak i piętnastoletni Adam Klimczak, zamieszkali przy ulicy Ciemnej 145, byli gorącymi miłośnikami kina.

Chłopcy z zachwytem śledzili filmy, przedstawiające podróże i niezwykłe jakieś przygody.

— Takim to dobrze! — myśleli o bohaterach obrazów.

— Gdybyśmy też i my gdzieś mogli pojechać — marzyli.

W młodych głowach roiły się marzenia o dalekich podróżach, któreby cały świat zadziwiły.

— Pojedziemy do Ameryki — zaproponował jeden z nich.

— Zgoda — odpowiedział drugi.

Na „tajnych posiedzeniach" w mieszkaniu rodziców omawiano pocichu plany podróży i sposoby jakiemi zdobędą majątek, sławę i powodzenie.

— Byleby już — niecierpliwili się chłopcy

Aż pewnego dnia chłopcy wyszli rano z domu i nie wrócili więcej.

Rodzice ich znaleźli w mieszkaniach swych dwa identyczne listy:

„Wyjeżdżamy do Ameryki. Nie martwcie się, damy sobie już radę."

Rodzice rozpoczęli poszukiwania w całem mieście. Jednakże bezskutecznie.

Chłopcy zniknęli bez śladu..

Zawiadomiono o tem policję, która wszczęła energiczne poszukiwania. Dotychczas jednak nie trafiono jeszcze na ślady dwóch młodocianych globtrotterów. lad.

Bagnet, wbity w ciało.

Szofer-dezerter rozprawił się krwawo z sierżantem, który wykrył przypadkowo jego przestępstwo.

Dwaj wojskowi szoferzy, Władysław Oglaszko i Otton Freidberg marzyli o urlopie.

Pomimo jednak ich starań nie udało im się uzyskać zwolnienia nawet na jeden dzień.

Zmartwieni szoferzy nie chcieli jednak dać za wygrane.

— Jeżeli nam nie dają urlopu, to sami sobie go weźmiemy! — oświadczył jeden z nich.

A drugi zgodził się na to.

I oto obaj przyjaciele opuścili swoje stanowiska i udali się do miasta.

— Przedewszystkiem trzeba się rozgrzać wódeczką i zabawić — zauważył jeden z kolegów.

Traf chciał, że spotkali na ulicy pewnego znajomego sierżanta.

— Serwus kolego, jak się macie, pójdziecie się z nami bawić?

— Czemu nie — odpowiedział sierżant.

Wstąpili do jakiejś knajpki.

Trzej przyjaciele usiedli przy stoliku.

— Kelner! Wódeczka i zakąski!

Kolejka za kolejką mijały z błyskawiczną szybkością..

— Bawić się! Szaleć!

Hola, panie kolego — zauważył sierżant — a skąd właściwie panowie macie teraz czas?

Oglaszko uśmiechnął się.

— Sami zwolniliśmy się.. Nie chcieli dać urlopu, to sami go sobie wzięliśmy.

Sierżant spochmurniał.

— Ach, więc tak? Dezerterzy?

Oglaszko podskoczył aż na krześle.

— Kto? Ja dezerterem? — krzyknął wygrażając pięściami sierżantowi.

Wynikła bójka.

Oglaszko rzucił się na sierżanta, pragnąc powalić go na ziemię.

Widząc, że nie da sobie rady z silniejszym sierżantem, wyjął bagnet, którym zamierzył się na przełożonego.

Uderzenie... Stal wślizgnęła się między kości... Krew trysnęła na podłogę..

Sierżant począł wzywać pomocy.

Awanturniczego szofera przytrzymali inni goście.

Z knajpki powędrował Oglaszko do aresztu.

Wczoraj sprawę jego rozważał sąd wojskowy. Oglaszkę skazano na 3 miesiące więzienia. old.

Atak apoplektyczny.

W mieszkaniu przy ulicy Rokicińskiej nr. 12, uległ atakowi apoplektycznemu 59-letni bezrobotny Franciszek Ratajczyk. — Lekarz pogotowia odwiózł go do szpitala św. Józefa.

„Extratelegrama!!!... Dymisja Grabskiego-o-o!!!..."

Zaraz... zaraz... Poczekajcie... Zaraz... zaraz...

Więc jak to było?...

Poczekajcie... zaraz...

Trudno jeszcze zebrać myśli... Trudno zrozumieć... To się stało tak nagle, tak niespodziewanie...

Więc jak to było?...

Pięć minut przed piątą nikt jeszcze nie miał pojęcia...

Nikt nic nie wiedział...

Deszcz padał, ludzie spieszyli do domów, w cukierniach goście pili powoli kawę, w „Casinie" mały Klaudjusz umierał z raną w sercu, a spocony mechanik w dusznej kabinie sapał ze zmęczenia — słowem, życie szło zwykłym trybem, tak samo jednostajne, monotonne i nudne...

Było cicho, spokojnie i tylko krople deszczu dzwoniły o załzawione szyby...

Nagle — — —

Drgnęły telefoniczne druty... Raz... Drugi... Trzeci... Czwarty...

Zadrgała sieć telefoniczna, poplątane pięciolinje poczęły dygotać nerwowo, przenosząc tajemnicze słowa z Warszawy do Łodzi...

Telefon redakcyjny jęknął przeraźliwie...

Chwytam słuchawkę:

— Hallo!!.. Czy Łódź?!..

— Łódź!... Redakcja „Republiki".

— Tu mówi wasz korespondent parlamentarny!... Moje uszanowanie!... Kolego, sensacja!... **Grabski podał się do dy-mi-sji!!!...**

Tak... Zdaje się, że to tak było... To się stało tak nagle, tak niespodziewanie...

Trudno myśli zebrać... Więc zaraz...

Co było dalej?...

— — — — — — — —

Zawrzało jak w ulu...

Wszyscy zerwali się na nogi...

W gabinetach redakcyjnych zawrzała gorączkowa praca...

Wszystkie kółka skomplikowanej machiny redakcyjnej puszczono w ruch.

A na ulicy cicho, szaaaa...

Nikt nic nie wie... Ludzie chodzą zmartwieni, przygnębieni jak zwykle...

Trzeba się podzielić z nimi otrzymaną telefonicznie z Warszawy wiadomością...

Trzeba ich pocieszyć... Trzeba spełnić swój obowiązek dziennikarski...

I oto po upływie pół godziny wychodzi na miasto pierwszy dodatek nadzwyczajny „Republiki"...

Chmara rozentuzjazmowanych chłopców szalonym pędem wybiega z bramy domu, gdzie mieści się nasza drukarnia i po chwili miasto rozbrzmiewa głośnym krzykiem:

— „Extratelegramma!!!... Dymisja Grabskiego-o-o-o-o!!!..."

— — — — — — — —

Już wiedzą...

Na rogach tworzą się grupki czytających dodatek nadzwyczajny „Republiki" Kiwają niedowierzająco głowami... Więc już?... Już?...

Tak nagle?... Tak niespodziewanie?...

Policjant zaciekawiony zbliża się do czytających... Zerknął okiem na telegram otworzył szeroko oczy i wrócił na posterunek...

A na krańcach miasta, na obu końcach ulicy Piotrkowskiej, na wszystkich bocznych ulicach, w całem mieście, w całym kraju — rozlega się echo przeciągłego krzyku malców-gazeciarzy:

— **Extratelegrama!!! Dy-mi-sja Grabskie-go-o-o-o-o!!!...**"

— — — — — — — —

W cukierniach, w tramwajach, na ulicach — wszędzie zamieszanie, gwar rozmów, słychać ciche szepty, ktoś czyta po raz dziesiąty dodatek „Republiki", dodaje własne komentarze, objaśnia, tłumaczy, mówi gorączkowo, denerwuje się, odchodzi, wraca, rzuca jakąś uwagę wreszie chowa dodatek do kieszeni i pędzi dalej...

W cukierni jeden z gości, niedopijając kawy, szybko dobiega do budki telefonicznej i puka nerwowo w widełki...

— Hallo!... Wujaszek?... Tu Heniek mówi... Dobry wieczór, wujaszku!... Z cukierni... Niebywała sensacja!... Wujaszek nie wie?... Babcia chora?... Powiem wujaszkowi, ale postawi wujek kolację?... Pocieszająca wiadomość!... Ale czy postawi wujaszek kolację — to powiem!... Wszystko jedno gdzie... Postawi wujaszek?... No dobrze... Więc niech wujaszek słucha: **Grabski podał się do dymisji!...** Grabski!... Tak!... Co?... Wujaszku, wujaszku, co się wujaszkowi stało?... Ale kolacja będzie, co?... Wujaszku, niech wujaszek to powie babci!...

— — — — — — — —

Dziwnie się to wszystko złożyło... Wczoraj był **trzynasty** listopada...

Trzynastka — fatalna liczba...

Ale nie dla Łodzi... Nie dla nas...

Kto wie co on teraz robi?...

Może siedzi w swym gabinecie i po raz ostatni patrzy na te meble, na ten pokój, w którym spędził blisko dwa lata...

Żegnaj, premjerze — morituri te salutant!...

Ego.



Nowe pole interesów.

Jeden z ławników magistratu m. Łodzi nadesłał następujący list do redakcji:

—„Wszystkie moje tegoroczne plony, jakie tylko zebrałem z moich dóbr, folwarków wraz z zabudowaniami folwarcznemi, domami mieszkalnemi, całkowitym inwentarzem żywym i martwym daruje każdemu, kto mi wskaże, gdzie się to znajduje.

Racz przyjąć szanowny Panie wyrazy poważania i t. d."

To znaczy, że w Łodzi nie jest jeszcze tak źle. Można wytrzymać. Są jeszcze interesy, na których można grubo zarobić.

Ażeby otrzymać na własność „plony z dóbr, folwarków wraz z zabudowaniami folwarcznemi, domami mieszkalnemi, całkowitym inwentarzem żywym i martwym" trzeba tylko wskazać — „gdzie się to znajduje".

Oczywiście, że to drobnostka...

Nic w naturze nie ginie. Przecież to gdzieś musi być. Jeżeli nie pod Łodzią, to pod Piotrkowem lub Częstochową— wszystko jedno, trzeba tylko zająć się tą sprawą, poszukać i traktować rzecz na serjo.

Handel i przemysł zamarły na bruku łódzkim. Posad żadnych niema.

Ale otworzyło się nowe pole zarobkowania, którem pogardzać nie należy.

Gdyby tak wszyscy, którzy mają coś na sumieniu obdarzali darowiznami sprytnych poszukiwaczy ich majątku — kto wie?... — możeby się czasy polepszyły...

W każdym razie nie należy zasypiać gruszek w popiele.

Nie wolno zaniedbywać okazji, gdy ktoś w napływie szczerości okazuje swe hojne ręce.

Bezrobotni, szukajcie!...

Bolski.

Loże wolnomularskie w Czechosłowacji.

W Czechosłowacji istnieje jedenaście lóż masońskich, w tem pięć czeskich, jedna słowacka, trzy niemieckie i dwie węgierskie. W Pradze mają siedzibę swą cztery loże czeskie i trzy niemieckie. Najstarszą lożą praską jest loża „Jan Amos Komensky". Wszystkie inne zostały założone po przewrocie Austro-Węgier.

Za kulisami ekranu.



Sniadanie w atelier „Ufy" w Berlinie podczas kręcenia filmu. Przy stole siedzą w towarzystwie dwuch artystów filmowych dwie wspaniałe gwiazdy filmowe: KSENIA DESNI i MADY CHRISTIANS.



Scena z nowego filmu „Ufy" p. t. „Varieté", który obecnie est kręcony w Berlinie. W rolach głównych: EMIL JANNINGS (na lewo), LYA DE PUTTI (pośrodku) i WARRICH WORD (na prawo).



Anonim.

Anonim jest wytworem złośliwości ludzkiej.

Autor anonimu ukrywa się ze swem nazwiskiem, jak płatnik przed komornikiem.

Anonimami nie należy się zbytnio przejmować, bowiem napisane jest również: „Pijcie kakao van Houten'a", a nikt nikogo do tego nie obowiązuje.

Wczoraj dostałem anonim tej treści:

„Kolego!

Nie szastaj tak swoim humorem, bo zginiesz, jak Maks Linder, który był niby wesoły, a umarł na czarną melancholję".

Rozumie się, że postanowiłem być od dziś smutny, bo chociaż czarna melancholja niema nic wspólnego z czarną ospą, jednak musi być to choroba nieprzyjemna, skoro ochrzczono ją takiem ciemnem mianem.

Anonimy bywają jeszcze gorsze, naprzykład, jak ktoś komuś napisze:

„Panie Felku!

Jeżeli pan niezostawi Janki w spokoju, to niech pan niekrzyczy, jeżeli panu fpakóje nusz między ziobra i gnaty porahuje dokómentnie.

Z szaconkiem

Tensam"

Nie wiem, jaką ma minę autor, ale to pewne, że adresat robi minę na temat, jakby za godzinę miał spacerować za własnym pogrzebem, a jeśli jest tchórzem, to z pewnością przeklnie wszystkie Janki.

Opowiadano mi, że pewien fabrykant dostał anonim, donoszący mu, że żona go zdradza z buchalterem.

— O, łobuz — wykrzyknął, pieniąc się ze złości, a dopiero wczoraj prosił mię o podwyżkę, skarżąc się na nawał pracy!

Autor anonimów powinien się wystrzegać, żeby nie poznano jego charakteru pisma, jak również pisać nieortograficznie.

Najlepiej poprosić o tę przysługę któregoś z naszych suwerenów, a list pisany przez niego spełni oba warunki.

Pisanie anonimów powodowane bywa najczęściej chęcią zemsty.

Pan Feliks L. był z sąsiadem swym Michałem G. jak się to mówi „na pieńku"

Gdzie mogli to sobie nawzajem robili na złość.

Nienawiść ta przeniosła się również na ich czcigodne połowice, które przy każdej okazji szpeciły sobie fryzury i drapały buzie.

Aż pewnego dnia pan Feliks wpadł na pomysł i wysłał wrogowi swemu anonim, grożąc mu w nim ciężkim okaleczeniem, jeśli nie zostawi go w spokoju.

Pan Michał ze swej strony zaskarżył autora do sądu.

Wczoraj sprawę tą rozpatrywał sąd pokoju, który skazał pomysłowego autora na 2 tygodnie aresztu i 10 złotych opłat sądowych.

War.

Szalapin nie wróci do Rosji

Moskwa, 12 listopada.

Rząd sowiecki zwrócił się do słynnego śpiewaka rosyjskiego Szalapina, proponując mu powrót do Rosji i zapewniając mu nienaruszalność jego praw majątkowych oraz zwrot unarodowionych domów i majątków Szalapina w Rosji. Szalapin propozycję tę odrzucił.

Biuro wyszukiwania nazwisk.

80,000 Smithów

mieszkańców Londynu poszukuje przydomków i zawołań.

Przyczyną bogactwa pana Jonatana Smitha było jego nazwisko.

W samym bowiem Londynie nie licząc Anglji mieszka 80.000 Smithów, a Jonatanów Smithów jest tylko... 9.000.

Otóż ten pan Jonatan Smith, o którym mowa mieszkał w czynszowej kamienicy na jednem z przedmieść londyńskich. Pech czy szczęście zrządziło, iż w tym samym domu zajmowało mieszkania nie dwu jeszcze innych Smithów, którzy w dodatku nosili imię Jonatana.

Można sobie wyobrazić serję rozmaitych pomyłek i nieporozumień, na jakie byli narażeni trzej Smithowie.

Wtedy pomysłowy Jonatan doradził dwu innym, mniej pomysłowym, aby wszyscy trzej razem przybrali sobie przydomki, celem uniknięcia pomyłek.

Pomysł ten okazał się znakomity, bo listonosz dostarczał listy bez pomyłek, a wierzyciele pukali do właściwych drzwi.

Ponieważ w Londynie mieszka kilka dziesiąt tysięcy Brownów, Taylorów, Smithów, Woodów i t. d., a wielu z nich nosi podobne imiona, przeto pan Jonatan Smith założył biuro wyszukiwania przydomków, któreby wybawiły tych nieszczęśliwców z częstych kłopotów.

Przedsiębiorstwo powiodło się znakomicie, a pan Jonatan, dodający do swe go nazwiska skromny przydomek — Głowacz — stał się bardzo bogatym człowiekiem.

:o:

Do czego prowadzi uległość żonie?...

:o:

Historja o żonie dozorcy parku i wiewiórkach.

Stałą rozrywką spacerowiczów w pięknym parku miejskim w Grazu były niezwykłe okazy licznych wiewiórek.— Zwierzątka te tak się zżyły z bawiącemi się z niemi dziećmi i dorosłymi, iż jadły im z rąk i były zupełnie obłaskawione.

Niestety to zaufanie do ludzi miało dla nich smutne następstwe.

Ku ogólnemu zdziwieniu bywalców parku, wiewiórki poczęły znikać, z dnia na dzień, mniej się ich spotykało, a i te jakoś wystraszone, niechętnie zbliżały się do ławek.

Przyjaciele wiewiórek zwrócili się do towarzystwa opieki nad zwierzętami z prośbą o zbadanie przyczyny znikania wiewiórek i po kilku dniach tajemnica została wyjaśniona.

Młoda małżonka starego dozorcy parku zapragnęła mieć kołnierz futrzany. Nie chcąc narażać się swej żonie od mową, a nie mając pieniędzy na kupno, stary spryciarz wpadł na pomysł dostar czenia jej kołnierza z pięknych wiewiórczych skórek. W tym celu zwabiał do siebie zwierzątka, skręcał im kark, zdzierał z nich skórki i oddawał je do wyprawienia.

Kołnierz był piękny, ale pani dozorczyni musiała go się wyrzec, gdyż wraz z jej mężem zabrany był do komisarjatu. Dozorcę osadzono w więzieniu.



Stracenie 12 przywódców powstania kurdów w Brussie. Wyrok śmierci wydał najwyższy sąd turecki w Angorze.



W zbombardowanym Damaszku.

Nałogowy złodziej książek

został po raz wtóry aresztowany w Berlinie.

Występujący oszukańczo w roli lekarza głośny Bartl, którego zdemaskowanie W Wiedniu wywołało przed kilku miesiącami wielką sensację, został obec nie aresztowany w Berlinie, znów za kradzież książek. I w Berlinie podawał się on również za lekarza.

Maksymiljan Bartl, syn urzędnika, dostał się do więzienia na podstawie sfał szowanego dyplomu doktorskiego stanowiska lekarza-asystenta w wiedeńskiej klinice profesora Hochenegga. Wielka je go zręczność jako chirurga, tudzież bardzo rozległa znajomość wiedzy medycz nej, nabyta samokształceniem się, sprawiła, że nietylko nie podejrzewano go iż nie jest lekarzem, lecz nawet jego lekarska działalność zdobyła dlań szczególne uznanie prof. Hochenegga.

Maksymiljan Bartl nie byłby prawdopodobnie nigdy zdemaskowany, gdyby nie to, że posuwał się on aż do kradzieży książek w różnych księgarniach wiedeńskich. Kazał sobie mianowicie po kazywać dzieła medyczne i kradł je, korzystając z nieuwagi sprzedającego. — Zawsze przytem wybierał dzieła najdroższe i najbardziej poszukiwane.

Przy pomocy jednego z pomocników księgarskich, udało się policji przychwy cić go na gorącym uczynku. Po aresztowaniu przyznał się Bartl, że on to był poszukiwanym złodziejem książek. Przy znał się także do tego, że tytuł doktora zdobył sobie oszustwem i zeznał, że siedząc w więzieniu za kradzież biżuterji, skorzystał z tego czasu, aby wykształcić się w sztuce lekarskiej. Samouk ten jednak nie złożył wymaganych egzaminów i swoją praktykę lekarską pełnił na podstawie fałszywego dokumentu.

Aresztowany w Wiedniu i przekazany sądowi krajowemu, został wkrótce wypuszczony na wolność po złożeniu oświadczenia, że będzie się starał o uzyskanie doktoratu, poczem wyjedzie do Rosji poświęcić się praktyce lekarskiej.

Jak się okazuje, wyjechał on istotnie zagranicę, ale nie do Rosji, lecz do Berlina, gdzie znów wszedł na drogę kradzieży książek medycznych.

JULJAN STARSKI I HELENA ORDĘŻANKA

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

I—I

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

40

Pogładził swoje szczecinowate, krótkie włosy, poczem zatarł ręce, jakby chciał podkreślić ważkość słów, które miał zaraz wypowiedzieć. Liza drżała z niecierpliwości, lecz on nie kwapił się zbytnio. Wstał z krzesła, przeszedł się kilkakrotnie po pokoju, poczem zatrzymał się przed nią.

— Ta tajemnicza eksplozja świetlna, która tak przeraziła panią, nie była sama w sobie, niczem groźnym. Ot, poprostu — magnezja...

Zatrzymał się, chcąc zbadać wraże nie jakie słowa wywarły na Lizie. Widać jednak było, iż nie jeszcze z tego nie zrozumiała.

— Czy wie pani do czego się przeważnie używa magnezji? Nie? Otóż objaśnię pani: do zrobienia zdjęć fotograficznych w nocy.

Liza wzruszyła ramionami.

— Cóż więc z tego?

— Muszę stwierdzić, że pani jest bardzo niedomyślna. Sądziłem przedtem inaczej.

Mówiąc to, podniósł się z krzesła, podszedł do ściany i otworzył maleńką skrytkę, stamtąd zaś wyjął aparat fotograficzny.

— Widzi, pani — rzekł zbliżając się do Wygardowej — ten aparat fotograficzny? To był jedyny może, ale za to wymarzenie wiarygodny i nieomylny świadek tej sceny, kiedy siłą objąłem panią.

— Podły! — syknęła Liza przez za ciśnięte zęby. Zbladła niezwykle.

Odruchowo podniosła się z miejsca i skierowała szybkie swe kroki ku Bardowi. Wyciągnęła rękę, chcąc wy trącić mu z ręki aparat.

Obrócił się zwinnie na pięcie, podbiegł do ściany i, wstawiwszy aparat z powrotem do skrytki, zatrzasnął automatyczne drzwiczki.

— Pani jest zbyt nerwowa — zauważył ze zjadliwym uśmiechem. — Lepiej pani uczyni, jeżeli wysłucha mnie do końca spokojnie. Zaznaczałem kilkakrotnie. Takie odruchowe porywy do niczego nie doprowadzą...

— To jest podłość, to jest skończone łajdactwo — powtarza w podnieceniu Liza, zaciskając pięści w bezsilnej złości.

— Tak, zgadzam się z panią w zupełności, ale to niema narazie nic do rzeczy.

Bard uśmiechnął się z triumfem.

— Powinna pani raczej podziwiać mój spryt, moją przebiegłość. Tak wszystko zainscenizować, jak ja to uczyniłem, nie potrafi byle kto. Przedewszystkiem zdołałem zwabić panią tutaj — do mego mieszkania. Jest to rzecz niezbyt łatwa, jeżeli wziąć choćby pod uwagę tę przepaść towarzyską jaka nas dzieli...

A potem zainscenizować podobną że się tak wyrażę, sytuację erotyczną W chwili, kiedy trzymałem panią w objęciach, nacisnąłem niespostrzeżenie kontakt elektryczny... Sprytnie sporządzony mechanizm nie zawiódł. Magnezja zapaliła się, soczewka rzuciła obraz na kliszę i — mam w posiadaniu cudowne zdjęcie, przedstawiające moment, kiedy znana w całem mieście, piękna pani Liza Wygardowa spoczywa w moich ramionach.

Zaśmiał się swoim strasznym, rzechoczącym śmiechem.

— Udało mi się, niema co, udało się.

Liza postanowiła załatwić wszystko ugodowo. Zdawała sobie sprawę z rozpaczliwej sytuacji, w jakiej się znalazła.

Bardzo mało coprawda liczyła na to, by mogła coś wskórać u tego krwiożerczego pająka, który tak sprytnie wciągnął ją w zastawione przez sie sieci.

(D. c. n.).

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 6 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt. W TEKŚCIE 40 gr za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy (na str. szpalty). Zaręczynowe, ześlub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za term. druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze [illegible]

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 38-44 — — Telefon administracji: 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. F[illegible]

Czcionkami „Republiki". Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15.

Redaktor odp. Józef Burman



Na straży honoru własnych barw.

Czy popularyzowanie słynnych sportowców przekracza pojęcie amatorstwa?

Czyni to Zamora, a jednak jego amatorstwa jeszcze nikt nie odważył się oficjalnie zakwestjonować.

Słynną była „afera" mistrza Polski, Pogoni, która przed projektowanym (nie doszedł do skutku) wyjazdem na turniej piłkarski do Hiszpanji, Francji i Włoch, za pośrednictwem naszych władz sportowych błagała wprost o wypożyczenie jej kilku graczy, zwłaszcza obrońców i pomocników.

Prośba, Pogoni spotkała się wtedy z wielką i niezrozumiałą niewdzięcznością, a liczni nawet, z byłym, krakowskim „Tygodnikiem Sportowym" na czele trąbili na alarm, posądzając Pogoń o wprowadzenie zakapturzonego profesjonalizmu.

Tymczasem, gdy profesjonalizm taki, a nawet niezbyt zakapturzony zagnieździł się na dobre w naszych czołowych i innych klubach ci głośni, węsząc własny upadek, moralizatorzy milczeli dla własnego interesu. Obecnie i sport i profesjonalizm, ale nieco gorszy, przeżył tych krzykaczy i dopiero pod naciskiem innych wypadków, które życie podyktowało, względ nie przyniosło ze sobą, profesjonalizm kluby zwalczają własną bronią, która najprawdopodobniej okaże się najostateczniejszą.

Inaczej rozumieją tę sprawę kluby i władze sportowe zagranicą, gdzie sport nie służy do szczucia jednych przeciwko drugim, lecz gdzie jest on własnością i sławą narodową. Dla obrony tego honoru poświęca się tam wszystko, uzgadniając również pojęcie amatorstwa nie roniąc zeń ani listka przez wypożyczanie graczy, jedne kluby drugim na wyjazdy zagranicę.

Tak właśnie postępują hiszpanie, gdyż jak donosi prasa zagraniczna, dziś i jutro będzie grać w Pradze, w pierwszym dniu ze Slavią, w drugim zaś ze Spartą, hiszpańska drużyna, Espagnol, której bramki bronić będzie słynny, Zamora, z F. C. Europa.

Słynny naprawdę gracz ten, stał się dzięki sportowi krezusem, ciesząc się jednocześnie czystem amatorstwem Otrzymane przezeń podarki i królewskie prezenty nie noszą cechy wynagrodzenia za jego wspaniałą grę, lecz przez popularność i sławę jest ubóstwiany i obdarzany. W Hiszpanji doszło już do tego, że fabryki i wytwórnie garderoby męskiej i damskiej, najintymniejsze jej części dla reklamy, jego nazwiskiem zaopatrują, przez co przedmioty te cieszą się wielkim pokupem. A jeżeli, Zamora, jako prywatny człowiek, potrzebujący żyć, a nawet użyć w ten sposób może dobrze zarobić, to przecież trudno mu to wziąć za złe. Zyskuje na tem bowiem i sport na równi z wszystkiemi.

A tego, że każdy szlachetny sportowiec, musi być, albo bogaczem, aby nie być zmuszonym zarabiać na swe utrzymanie, w braku zaś tego, że musi on być koniecznie żebrakiem, nie przewidują żadne statuty sportowe całego świata.

Na marginesie meczu Polska—Szwecja.

—:o:—

Szwedzi to arystokracja piłkarska o najlepszej tradycji,

a Szwecja to kraj idealnego amatorstwa sportowego.

W „Przeglądzie Sportowym" czytamy:

We wtorek wieczorem żegnano na dworcu w Katowicach powracajacvch do domu graczy szwedzkich. Epizod najciekawszy bezwarunkowo, w bardzo marnym tegorocznym sezonie piłkarskim, został zamknięty.

Jaką wartość dla nas przedstawiają odbyte spotkania ze szwedami? Opinja publiczna w szerszem znaczeniu tego słowa, a newt pewne organa prasy fachowej obeszły się z nimi strasznie. Drużyna grała źle, poszczególni gracze do niczego, P. Z. P. N. winien wszystkiemu, największa klęska w naszej karjerze międzynarodowej. Lepszy wyrok mogła już wydać publiczność, która przypatrywała się spotkaniu na boisku Cracovii. Widziała zapewne i niezłą grę większości naszej drużyny, widziała wspaniałą grę szwedów, nie widziała natomiast winy związku.

Ostatecznie co nam zostało z tych meczów? Przedewszystkiem potwierdzenie starej prawdy, że **najlepszym footballem kontynentu jest football amatorski.** Następnie skonstantowanie raz jeszcze dawno znanego faktu, że **stosunki nasze ze Szwecją są niezmiernie cenne, albowiem szwedzi są arystokracja piłkarska, arystokracja o najlepszej tradycji.**

Wreszcie potwierdzenie smutnych refleksji co do klasy i wartości, krótko powiedziawszy, co do jakości naszego piłkarstwa. Gdy p. Brodaty ujął przed trzema laty w swą rękę inicjatywę doj ścia do skutku spotkania międzypaństwowego Szwecja — Polska, oddał sportowi polskiemu, **mówię wyraźnie sportowi, a nietylko piłkarstwu,** ogromną przysługę. Szwedzi są w opinji całego świata sportowego najwyższą klasą w sporcie. **Są równi anglikom, jeżeli chodzi o to, co dla sportu zrobili,** na jaki poziom sportowej kultury wydźwignęli się, nie utrzymywaniem starych zwyczajów i pielęgnowaniem wrodzonych skłonności, ale pracą wychodzącą z założeń teoretycznych, pracą wszystkich czynników społecznych, pracą celową i co najważniejsze pracą, która dała wynik dodatni.

To też wszelkie stosunki z nimi dają na zewnątrz markę, bo musimy o tem pamiętać, że do dziś dnia żyjemy w opinji sportowej Zachodu jako kraj, który potrafił pobić szwedów w Sztokholmie.

Na wewnątrz dla nas samych dają nam, jeżeli tylko potrafimy patrzeć, nie skończenie więcej. Szwecja jest krajem, do którego jeżeli chodzi o wzory jak powinno wyglądać wychowanie fizyczne społeczeństwa, w szkole i w armji, przysposobienie wojskowe, praca nad utrzymaniem rasy — powinni ci, którym piecza nad podobnymi kwestjami w naszem społ. jest powierzona, pielgrzymować, jak do Mekki. Kraj czystego amatorstwa, kraj gdzie sport nie jest ani własnością niewielu uprzywilejowanych, ani też z trudem zdobytym dorobkiem garstki fanatyków, kraj **wreszcie w którym powstało pojęcie sportu i pojęcie „idraet", tego najdoskonalej pojętego działu jednoczącego wszystkie zalety turystyki i sportu — oto dzisiejsza Szwecja sportowa.**

Wszystko to są rzeczy znane. Wiemy o nich my sportowcy doskonale i dlatego musimy się szalenie zdziwić, jeżeli nawet w kołach sportowych słyszymy głosy, że przecież do takiej klęski naszego piłkarstwa dopuścić nie należy, choćby za cenę rozegrania spotkania ze szwedami. Mam w pełni śmiałość powiedzieć otwarcie i stanowczo, że **chociażbyśmy przegrali w znacznie gorszym stosunku, to i tak spotkanie to miałoby dla nas większe znaczenie, aniżeli szereg innych spotkań, zakończonych dla nas nawet znacznie chlubniejszym wynikiem.**

Z meczu o mistrzostwo Włoch. Genua—Padwa.





PRZESILENIE w PEŁNI.

(Dokończenie ze str. 1-ej)

P. Witos za rządem koalicyjnym.

Około godz. 11 m. 30 do sejmu przybył pos. Witos z Belwederu.

Zapytany przez przedstawicieli prasy o przebiegu konferencji u p. prezydenta, oświadczył:

— Prezydent poinformował mnie o temacie i przebiegu dotychczasowych rozmów i zapytał jakie jest stanowisko mojego klubu na wypadek utworzenia wielkiej koalicji i, rządu większości albo mniejszości.

Odpowiedziałem na to:

— Uważamy rząd koalicyjny za konieczność dyktowaną obecnemi warunkami i takiemu rządowi nie robilibyśmy trudności i sami w nim wzięlibyśmy udział.

W większości parlamentarnej też wzięlibyśmy udział, gdyby miała ona znamiona trwałości i gabinet byłby odpowiednio skompletowany.

I N. P. R. za koalicją.

Godzina 11 m. 45.

Przybył do sejmu z Belwederu poseł Popiel (N.P.R.) który na zapytanie naszego korespondenta, odpowiedział:

— Pan prezydent Rzeczypospolitej tłumaczył mi na wstępie motywy, dla których skłania się do koncepcji rządu parlamentarnego.

Głównym motywem jest pogląd, że właśnie w tej sytuacji taki rząd może być jedynie skuteczny.

W zasadzie podzieliłem to stanowisko z tem jednak zastrzeżeniem, że nie może to być zwykły rząd parlamentarny, który wywołałby walki polityczne, ale koalicja i że tylko zawieszenie walk partyjnych na gruncie wspólnego programu bardzo ograniczonego co do spraw spornych, a zasadniczego co do ratunku państwa — może wyciągnąć kraj z ciężkiej sytuacji.

N.P.R. uzależnia swoje wejście do takiej koalicji od bardzo skromnych warunków.

Domaga się uwzględnienia ciężkiej sytuaacji najuboższych warstw ludności, która najbardziej dźwiga na swych barkach ciężar bezrobocia i kryzysu.

Następnie utrzymania zdobyczy socjalnych klasy pracującej, jako niezbędnego warunku, gwarantującego spokój społeczny w kraju, bez czego wyjście z tej sytuacji jest niemożliwe.

Jako podstawowy warunek dla poparcia rządu uważa utrzymanie stałej waluty, a więc przeciwstawia się inflacji w każdej formie oraz uruchomienie warsztatów pracy i walkę z bezrobociem.

„Nikt nie myśli o przesileniu na stanowisku prezydenta państwa"

— oświadczył marszałek Rataj korespondentowi „Expressu".

Korespondent nasz udał się następnie do marszałka Rataja z prośbą o wyrażenie poglądu, co sądzi o wczorajszej notatce „Echa Warszawskiego" o ustapieniu pana prezydenta Rzeczypospolitej.

Pan marszałek odpowiedział:

— Trzebaby być człowiekiem nieodpowiedzialnym, aby nie tylko chcieć ale myśleć nawet o wywołaniu przesilenia na stanowisku prezydenta Rzeczypospolitej.

Jestem przekonany, że nikt kto ma trochę pretensji do powagi i choć trochę zrozumienia położenia w jakim się znajdujemy, o podobnych rzeczach nie myśli.

Co pisze prasa?

Warszawski korespondent „Expressu" (b) telefonuje:

Prasa dzisiejsza poświęcona jest całkowicie sprawie przesilenia rządowego. Prasa prawicowa, zaskoczona upadkiem odgraża się pod adresem lewicy, jeśli nie pójdzie ona na t. zw. rząd koalicyjny.

Musimy wygrać wojnę z kryzysem gospodarczym i finansowym, wojnę z wrogami, chcącymi pozbawić nas samodzielności gospodarczej, wojnę z ciemnemi siłami, dążącemi do rzucenia kraju przed sobą na kolana. Dla wygrania wspólnie tej wojny, niezbędną jest koalicja stronnictw i sprzęgnięcie sił opinji publicznej do jednego wozu państwowego.

Dotychczasowy rządowy „Kurjer Polski" atakuje Witosa i mówi o przyszłości:

Zachodzi możliwość rozpętania teraz właśnie najostrzejszych walk politycznych, a nawet socjalnych. Lekkomyślność niektórych czynników politycznych, blisko stojących władzy prawodawczej, dochodzi aż do chęci dalszego rozszerzenia obecnego przesilenia; nie cofają się one przed wstrząśnięciem fundamentami Rzeczypospolitej dla dogodzenia jakiejś wybujałej ambicji czy zaspokojenia manji ciągłych przemian. Wypuszczony wczoraj dodatek nadzwyczajny pisma, mającego pretensje do tytułu organu politycznego, wystawia smutne świadectwo obozowi, który ono reprezentuje.

„Chcę zostać artystką filmową!...

Piękna Zosia pozazdrościła laurów

Poli Negri i Mary Pickford.

Nieudana eskapada do Warszawy wyleczyła ją radykalnie z „choroby filmowej".

ŁÓDŹ, 14 listopada.

Panna Zosia W. jest młodą i przystojną osóbką i to łodzianką z krwi i kości.

Ma rodziców dość zamożnych, którzy kochają ją bardzo i zresztą nic w tem dziwnego, gdyż jest ona jedyną ich córką.

Niczego pięknej p. Zosi w domu nie brakowało. Miała wszystkiego poddostatkiem.

Śliczny panieński pokoik, wyłożony dywanami, ostatniej mody stroje i nawet powóz, zaprzężony w parę czarnych koni...

Panna Zosia miała jednak pewną słabostkę.

Lubiła uczęszczać do kinematografów

Przecież nic w tem zdrożnego, a nawet przeciwnie: w kinie można się wielu ciekawych rzeczy dowiedzieć.

Tylko, że p. Zosia inaczej patrzała na wyświetlane obrazy.

Błyskotliwe życie aktorek filmowych niebywale podniecało piękną panienkę i budziło pewne uczucie zazdrości.

— Ach, gdybym ja tak mogła — powtarzała często.

Rodzice się jednak temu sprzeciwiali.

— Czegóż ci się jeszcze zachciewa — mówiła matka — masz czego dusza zapragnie, a jeśli ci czego brakuje, to powiedz, postaramy się o wszystko.

—Chcę być artystką filmową! — upierała się p. Zosia.

Państwo W. byli pod tym względem nieustępliwi

Po kilku takich sprzeczkach wszystko przycichło.

Aż tu nagle pewnego dnia przybiega do pani W. służąca i zadyszana mówi:

— Proszę pani, proszę pani, panny Zosi niema w pokoju i brak jej rzeczy.

Przerażona matka biegnie do pokoju córki i spostrzega faktycznie dziwny nieład.

Na stole leży list, w którym rzucono tylko kilka słów:

— Muszę zostać divą filmową. Nie gniewajcie się! Wyjechałam!.., Zosia,

Rodzice rozpoczęli poszukiwania, które przez dłuższy czas nie odnosiły skutku.

A tymczasem p. Zosia bawiła w Warszawie.

Chodziła od jednej wytwórni filmowej do drugiej, lecz wszędzie z powodu braku kwalifikacji odprawiano ją z kwitkiem.

Znalazł się w końcu uczynny młodzieniec.

— Trzeba się bliżej zaprzyjaźnić z dyrektorem, a wtedy karjera gotowa! — rzekł.

— Ależ ja nie znam żadnego dyrektora! odpowiedziała p. Zosia.

— Ja to pani ułatwię. Proszę przyjść wieczorem do „Loursa", to panią przedstawię dyrektorowi.

— Bardzo będę panu wdzięczna — uśmiechnęła się p. Zosia.

Tegoż wieczoru widziano w cukierni dwóch młodych panów, adorujących pięknej łodziance.

Po wypitej kawie towarzystwo poszło do restauracji, a potem... do mieszkania p. „dyrektora".

Wizyty takie trwały dość często, a o engagement ani słychu.

Wreszcie p. Zosia zdecydowała się pójść do biura p. dyrektora.

— Czy mogę się zobaczyć z p. dyrektorem X.?

— Taki pan u nas nie pracuje.

Biedna p. Zosia rozpłakała się i chcąc się zemścić pobiegła do zacisznego mieszkania p. „dyrektora".

Nie zastała go w domu.

Wyszła na ulicę i... spotkała swoich... rodziców, którzy wzięli ją pod swe opiekuńcze skrzydła i przywieźli do Łodzi.

E. N.

Osłabienie

W bramie domu nr. 2 przy ulicy 6-go Sierpnia upadła z osłabienia 19-letnia hafciarka Jadwiga Pelcówna.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy, odwiózł ją do zbiorni.

Dolar w Łodzi.

—o—

Na rynku walutowym panowała dziś zupełna dezorjentacja i chaos. Wymieniano kursy dolara najrozmaitsze, nie dokonywując jednak żadnej tranzakcji. Tendencja bardzo mocna przy znacznym zaofiarowaniu, niema jednak lekkomyślnych, którzyby chcieli nabywać dolary po kursie, przewyższającym 7 zł.

I. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 30,47
Nowy York 6,18
Szwajcarja 121,15

II. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolar 6,90

III. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar 7 w żądaniu
Tendencja mocniejsza.

GIEŁDA GDAŃSKA

Złoty 82 i pół
Przekaz na Warszawę
Warszawa 82
Dolar 5,21 i jedna czwarta.

Smierć dwóch inżynierów w kopalni górnośląskiej.

Z Katowic donoszą nam:

Onegdaj na kopalni „Emma" w pow. Rybnickim wydarzyła się katastrofa, skutkiem wybuchu gazów.

W katastrofie zginęło dwóch inżynierów: Skarżyński i Mazurkiewicz Wład. Obaj zmarli tragicznie byli studentami krak. Akademji górniczej.

Katastrofa samochodowa pod Włocławkiem,

Starosta włocławski został ciężko ranny.

Z Warszawy donoszą nam:

W drodze z Łowicza do Włocławka, starosta włocławski, p. Olszewski, uległ katastrofie samochodowej. Samochód w czasie biegu zaczął płonąć, starosta wyskoczył z auta i doznał ciężkich obrażeń Auto spłonęło zupełnie.

Znowu defraudacja *35.000 złotych.*

Ze Lwowa donoszą:

Dyrekcja kolejowa wykryła nadużycie na szkodę skarbu państwa, dokonane w oddziale Orbisu w Borysławiu. — Defraudacji dokonał inspektor kolejowy, który zbiegł w niewiadomym kierunku. Suma zdefraudowanych pieniędzy wynosi 35.000 złotych.

Katastrofa lotnicza w Alpach.

Zurych, 13 listopada.

Dwa włoskie hydroplany, które chciały przelecieć przez Alpy, wpadły koło Spluengen w szalejącą burzę. Jeden z hydroplanów spadł na ziemię z wysokości 2.200 metr, i roztrzaskał się w kawałki. 3 pasażerów zostało ciężko rannych, 2 lżej. Drugi hydroplan spadł również, lecz nie doznał tak znacznych uszkodzeń